

Dr hab. Andrzej Leder

Profesor IFiS PAN

[aleder@ifispan.edu.pl](mailto:aleder@ifispan.edu.pl)

Ocena rozprawy doktorskiej magistra Jakuba Krzeskiego  
Filozoficzne ujęcie konfliktu metrologicznego w obszarze ewaluacji nauki.

Przedstawiona mi do oceny rozprawa jest próbą umieszczenia kwestii naukometrii w obszarze dyskursu filozoficznego. Składa się ze wstępu oraz czterech rozdziałów rozpisanych na 242 stronach, bibliografii i streszczenia, a także dwóch tabel.

We wstępie autor dyskutuje wprowadzone przez siebie pojęcia. Pokazuje kontrowersyjność sformułowania „konflikt metrologiczny”, w szczególności w obszarze ewaluacji nauki; wychodząc od tego, deklaruje swoją pozycję: chce wyrwać kwestie naukometrii z obszaru apolityczności i przywrócić ją „refleksji politycznej i społecznej” [6]. Chce tego dokonać, pokazując związek problemu miary z problemem władzy, jednak w sposób akcentujący „ontologiczną prymarność oporu” [7]. Stawia więc tezę, że miary produkcji naukowej są wynikiem konfliktów, toczących się o ich kontrolę.

Twierdzi jednak, że dostrzeżenie wagi konfliktu dla kwestii miary wymaga „zmiany optyki”. Tego dokonać można, operując narzędziem filozoficznym; zastanawiając się, w duchu filozofii aktualności - którą zakorzenia w myśli Nietzschego i Marksa - nad warunkami możliwości takiego właśnie uchwycenia problemu „naukometrii”. Oczywiście, stawia pytanie o weryfikację słuszności wybranej strategii filozoficznej.

Dyskutuje teorie nauki, eksponując ich „depolityzujący myślenie” charakter [10] i umieszczając swoje rozważania w tradycji, nazwałbym to, politycznego immanentyzmu – od Machiavellego i Spinozy, przez Marksa do Foucault. Stawia tezę – zaznaczę że dyskusyjną – o nowożytnej tendencji do „umieszczania konfliktu poza

ramami porządku” [11], którą chce zilustrować w pierwszych dwóch, historycznych, rozdziałach.

W pierwszym z nich analizuje, w oparciu o myśl Michela Foucault, związek miary i konfliktu, stawiając kolejną tezę: że historycznie konflikt o miary przenosił się z bezpośredniego starcia partykularnych aktorów w obszar zapośredniczony przez ekonomię polityczną, z jej aspiracją do uniwersalności. Potem, zaczynając od Platona i Arystotelesa, badane są kolejne sposoby rozumienia miary. Pokazana jest partykularna praktyka stosowanie Arystotelesowskiej zasady „złotego środka” w etyce jako miary każdego jednostkowego człowieka. Przeniesienie kwestii miary w obszar teologii politycznej w filozofii chrześcijańskiej, poza tym, że pozwala na wartościowanie – już to jako atrybutu boskiego, już to jako związanej z upadkiem – jest momentem uczynienia miary transcendencją, która będzie dopiero musiała, po Heglowsku, wrócić do siebie. To dokonuje się w nowożytności. Matematyzacja przyrody zmienia „pole gry” o miarę.

Autor pracy odwołuje się do rozumienia tego zjawiska zaproponowanego przez Antonio Negriego i postuluje, że matematyzacja była dla burżuazji sposobem walki o hegemonię w warunkach państwa suwerennego [58]. Rozważa za MacPhersonem tezę o „posesywnym indywidualizmem” Hobbesa i Locke’a, jako fundamencie burżuazyjnej antropologii, pokazując wagę miary dla separacji. Wreszcie pokazuje, jak u Hegla miara przestaje odnosić się do tego, co zamknięte w granicach, lecz staje się instrumentem transgresji, ku nieskończoności. Ten gest pozwala na związanie jej z Marksowską konceptualizacją nieskończonej akumulacji, istotowej dla kapitalizmu.

Oczywiście w kontekście podstawowych celów pracy osadzenie sensu matematyzacji w obszarze konfliktów związanych z historią polityczną i ekonomiczną ma głęboki sens. Matematyzacja świata naturalnego jest jednocześnie tak głębokim przełomem epistemologicznym i antropologicznym, że brak mi tu odniesienia do choćby Husserlowskiego rozumienia gestu Galileusza, zapoczątkowującego ten proces.

W swoich historyczno-filozoficznych analizach Jakub Krzeski ujawnia prawdziwą filozoficzną pasję, są one precyzyjne, a jednocześnie ogarniają szerokie pola problemowe. Jeśli więc nie zawsze oczywista jest ich waga dla następujących później analiz, to sama ich lektura daje poczucie obcowania z istotnie filozoficznym duchem.

W rozdziale drugim, w oparciu o prace polskiego historyka gospodarczego Witolda Kuli, wypracowuje swoje rozumienie pojęcia konfliktu metrologicznego. Dystansuje się jednak od stanowiska Kuli w momencie, w którym ten stawia tezę o wygasaniu partykularnych konfliktów o miarę w miarę upowszechniania się nowożytnych miar uniwersalnych. Autor pracy postuluje przemieszczenie się konfliktu o miary w obszar walki o to, który z partykularyzmów narzuci się jako uniwersalizm. Nowożytny uniwersalizm też opisuje jako swoisty partykularyzm – partykularyzm burżuazji. Opiera się w tej analizie na Hegłowskim rozumieniu wyłonienia się społeczeństwa obywatelskiego, z całym zbiorem partykularyzmów je tworzącym i jego relacji z państwem. Z iście Arystotelesowskim umiarem odrzucając „skrajne reakcje” w kwestii uniwersalizmu [122] – czy to entuzjazm Witolda Kuli, czy to pochwałę partykularyzmów społeczeństwa folwarcznego – chce podjąć analizę logiki konfliktu w epoce uniwersalizmu.

W następnym rozdziale analizuje więc przestrzeń, w którą przesunął się konflikt, wykorzystując koncepcje, przede wszystkim Guya Neave, pokazujące, jak współczesne państwo staje się państwem ewaluacyjnym, narzucającym ewaluacyjną homogeniczność, czyli poddanie wszystkich aktorów wspólnym i znormalizowanym kryteriom. W interesujący sposób zwraca uwagę na to, że sama dominacja neo-liberalizmu nie wystarcza do wyjaśnienia tego zjawiska, zwraca uwagę na umasowienie kształcenia akademickiego, jednak nie rozwija tej analizy. Omawiając ewolucję współczesnego państwa u schyłku XX wieku nie odwołuje się właściwie do rezultatów i przemysłów pierwszego, historycznego rozdziału. A mógłby to zrobić, problematyzując choćby pytanie Neave’a o to dla kogo jest szkolnictwo wyższe i jaką wizję społeczeństwa ma realizować? [154]

W rozdziale czwartym natomiast podejmuje autor pracy próbę określenia aktualnych sił, działających w obszarze nauki i uczestniczących w konflikcie. Pokazuje wagę „ciał pośredniczących”, niezwykle ważnego elementu państwa ewaluacyjnego, których rola w dzisiejszych konfliktach społecznych prosiłaby się o bardziej szczegółowe omówienie. W interesujący sposób pokazuje niejednorodność sił po stronie heterogenicznej nauki. Próbuje uniknąć „skrajnego nominalizmu” tej sytuacji przez przywołanie koncepcji „usprawiedliwienia” Boltansky’ego i Thevenota [197], choć

nieufnie odnosi się do proponowanego przez nich wyjścia z partykularności ku dobru wspólnemu. Dyskutuje kwestie różnorodności kulturowych, dyscyplinarnych i instytucjonalnych. Od Ludwika Flecka zapożycza pojęcie kolektywu naukowego.

W bardzo interesujący sposób stawia też tezę, że ewaluacyjna homogeniczność przychodząca „z zewnątrz” wyręcza naukowców z poszukiwania postulowanej przez Burtona R. Clarka jedności w narastającej heterogeniczności nauki [215]. Tej jedności chce poszukiwać w „zespołowej i kolektywnej naturze samej pracy naukowej” [218], który to postulat wprowadzony jest mimochodem. A szkoda. Postulat ten bowiem, kryjący chyba jedną z ważnych przesłanek całej rozprawy, koniecznie wymaga rozbudowania i dyskusji. Choćby ze względu na pytanie, czy kolektywy nie mogą ze sobą rywalizować w równie bezwzględny sposób jak jednostki, wykorzystując wszystkie instrumenty jakich dostarcza im „subsumpcja nauki pod kapitał”? I może bardziej podstawowe: w jakim kolektywie pracuje naukowiec? Czy humanista nie pracuje przede wszystkim w kolektywie autorów, których czyta, a nie przypadkowych kolegów z instytucji, w której pracuje? A przyrodnik – czyż nie jest dla niego „kolektywem” autor inspirującego eksperymentu w jego dziedzinie, nawet jeśli mieszka na antypodach?

Wydaje mi się, że teza o kolektywnym charakterze pracy naukowej jest „ukrytym dyskursem” całej pracy, powtórzę więc: szkoda, że nie odegrała większej roli w budowaniu koncepcji, która miałaby następować po negacji, jako elemencie procesu krytycznego, tworzącego rozprawę.

W końcowych częściach przedstawia proces konstruowania wykazu czasopism naukowych w Polsce jako przykład „sił homogeniczności i heterogeniczności w działaniu”. Podsumowuje pracę postulując program badań konfliktów metrologicznych, który miałby ujawniać partykularyzmy – i konflikty - stojące za „deklarowanym uniwersalnym wymiarem miar”.

Nie będąc specjalistą w obszarze naukometrii, do krytycznych uwag wobec rozprawy Jakuba Krzeskiego podchodzę od strony ogólnofilozoficznej. Znaczy to, że zadaję pytania o sposób ułożenia badanego zjawiska w problematyce filozoficznej, wybór poziomu ogólności jego rozpatrywania i rodzaj narzędzi argumentacyjnych.

Po pierwsze więc; autor sam zadaje ważne pytanie o to, czy warto problem miary stawiać jako problem filozoficzny. Odpowiada przede wszystkim, że w kryją się w nim kwestie natury ontologicznej i epistemologicznej. To jednak nie jest wystarczające, właściwie każde zagadnienie można dyskutować pod kątem zawartych w nim założeń ontologicznych i epistemologicznych. Chodzi więc o to, czy kontrowersje związane ze sposobem rozumienia istnienia i poznawania elementów problemu, a w szczególności historia zmian tego rozumienia, mają istotny wpływ na to, jak stawiający problem będzie go rozstrzygał.

Jakub Krzeski pokazuje, że ważna dla niego będzie praktyka społeczna, związana z problemem miary. Sam więc formułuje pytanie: czy historia filozoficzna tego problemu jest dla dzisiejszego rozumienia tej praktyki ważna? Nie udziela jednak w pełni satysfakcjonującej odpowiedzi.

Skupia się bowiem na trudnościach, które z każdym pytaniem o historię muszą się wiązać: trudnościami konceptualizacji i kwestią prezentyzmu. Udzielając jednak satysfakcjonujących odpowiedzi na pytania o trudności, nie rozstrzyga tego, w jaki sposób sama historia miary w odniesieniu do epok filozoficznych ma pomóc we współczesnym usytuowaniu toczonych o nią konfliktów społecznych. To, że w starożytności i średniowieczu była uwikłana w „problemy natury etycznej, społecznej czy wreszcie politycznej” [20] nie jest wystarczającą odpowiedzią.

Pytanie więc o to, w jakiej mierze opowiedzenie filozoficznej historii miary zaczynając od starożytności jest potrzebne - niezależnie od filozoficznej pasji, którą autor w tę opowieść włożył - pozostaje w mojej ocenie otwarte. Odniesienia do starożytnych czy średniowiecznych sposobów rozumienia miary nie pojawiają się w dalszych częściach pracy, skupionych w zasadzie na współczesnej literaturze przedmiotu. Być może więc uwaga poświęcona opowiedzeniu tej historii mogłaby zostać przeniesiona na głębszą analizę problemów „aktualnych”; na przykład problemu konfliktu, kolektywów badawczych czy skali zjawisk mierzonych. Przykładem tego ostatniego jest kwestia umasowienia studiów wyższych i samego uprawiania nauki, ostatecznie poruszona lakonicznie, między innymi w rozbudowanym przypisie na stronie [228] albo językowego charakteru miary w relacji z charakterem społecznym i konsekwencji faktu pojawienia się społeczeństw masowych, gdzie rola języka się

zmienia. Przykładem może tu być problem stabilizującego wpływu stosunków społecznych na „miary znaczeniowe” [112] i pytania czy tego rodzaju praktyka nie jest ograniczona do stosunkowo niewielkich, trwających czasie wspólnot.

W związku z tym druga uwaga. Sposób konceptualizacji dialektyki partykularność – uniwersalność, zaczerpnięta z heglowskiego zasobu wzmocnionego i obdarzonego specyficznym wartościowaniem przez marksizm, cechuje się skrajną polaryzacją diskutowanych elementów. Wszystko co partykularne jest tak samo partykularne, wszystko co uniwersalne, jest po prostu partykularnym pretendującym do uniwersalności.

„Rozszczelnienie” heglizmu, dokonujące się w ramach „zwrotu językowego” przede wszystkim w myśli Jacques’a Derridy, pokazuje, że ten rodzaj opozycji językowych sam w sobie jest pewnego rodzaju operacją retoryczną. Ani partykularności nie mają takiego samego statusu w relacji ogólnością, ani ich pretensje do uniwersalności – abstrahując od oceny tego, jak sytuują się w polu relacji społecznych czy stosunków produkcji – nie mają równej wagi. Derridiańska strategia konceptualizacji tych różnic pokazana została w eseju „Cogito i historia szaleństwa”, w którym, upraszczając, partykularyzmy lokowane są w relacji do uniwersalizmu języka, mieszcząc się w pewnym continuum pomiędzy niemożliwym do językowego wyrażenia partykularyzmem cogito, a całkowitym konformizmem przebiegów w językowym polu. Ta koncepcja continuum, nie eliminując konfliktowego charakteru sił, tworzących różne artefakty językowe, pozwala na różnicowanie pomiędzy różnymi stopniami partykularności – partykularność stwierdzenia „dwa razy dwa jest cztery” ma inny charakter niż partykularność stwierdzenia „grrbrwr”. W walce o narzucenie określonej partykularności jako uniwersalności nie tylko więc siły aktorów, stojących za poszczególnymi partykularyzmami będą decydować o wyniku, ale też pozycja na owym continuum w relacji z uniwersum języka.

Przykład wyprawy z 1739 roku, w czasie której europejscy uczeni spotkali się z parodystycznym przedstawieniem swoich praktyk przez mieszkańców Ameryki Południowej [74-77] mający ilustrować tezę o wzajemnej relacji partykularyzmów, z których jeden pretenduje do uniwersalizmu, nie do końca spełnia swoją rolę. Niezależnie bowiem od zrozumiałej satysfakcji z „utarcia nosa” przekonany o swojej

wyższości Europejczykom, całe przedstawienie może być rozumiane za pomocą antropologicznej kategorii „kultów cargo”. Odtworzone zostały bowiem zewnętrzne gesty europejskich badaczy, ale trudno mi uwierzyć, żeby matematyczny sens tych gestów był znany parodiującym. Poświęcenie kilku stron na opowiedzenie tej historii jako ilustracji tezy o uniwersalizmie będącym tylko maską walki takich czy innych partykularyzmów wpisuje się więc w problematyczność tak wyostrożonej konceptualizacji.

Co więcej, partykularyzmy „wchodzą w sojusze”, rekonstruuja się, uniwersalizują i podporządkowują. Nie negując często konfliktualnego charakteru tego procesu, zadaję pytanie o tworzenie nowych poziomów partykularności, mających większą łatwość – choćby z przytoczonych przyczyn językowych – do narzucania się jako uniwersalności i tworzenia konsensualnych konglomeratów, w duchu Bruno Latoura. [192]

Ten „horyzontalny”, w sensie zlokalizowania na płaszczyźnie języka, problem wpływa zaś na inny, który nazwę „wertykalnym”. To problem postawiony przez Douglasa Hofstadtera, w którym chodzi o łączenie w rozumowaniu bardzo różnych poziomów ogólności, różnych poziomów „pojęciowego cięcia”. Tu pojawia się moja trzecia wątpliwość. Otóż operacja, w której rozpoczyna się od ontologicznych, etycznych i antropologicznych założeń epoki, by zbadać jakiś bardzo szczegółowy – co nie znaczy, że nieważny - problem, taki jak sposób konstruowania listy czasopism w pół-peryferyjnym kraju, choć atrakcyjna i uzasadniona, stwarza specyficzną trudność. Polega ona na przechodzeniu pomiędzy poszczególnymi poziomami ogólności, dobieraniu odpowiednich pojęć na każdym z nich i unikaniu przy tym swoistych drobnych przesunięć w polu językowym, które – przy zachowaniu pozornej ciągłości rozumowania – głęboko zmieniają sens rozpatrywanego zagadnienia. Przedstawione wyżej opozycyjne (w sensie opozycji binarnych) postawienie kwestii partykularyzm – uniwersalizm może być przykładem takiej deformacji. Inny taki problem – sprawa pojęć takich jak porządek, konflikt, konflikt produktywny, konsensus. Stwierdzenie, że nowoczesna filozofia społeczna wyrzuca konflikt poza porządek społeczno-polityczny i ilustrowanie tego myślą Schmitta o Hobbesie wydaje mi się nieco zbyt pośpieszne [168]. Nie przedyskutowana jest też relacja konfliktu i wojny, również wojny

społecznej. Podobnie opozycja konflikt – konsensus, wprawdzie wydająca się być bardzo mocną, zniesiona chyba zostaje przez pojęcie konfliktu produktywnego, którego produkt jest zapewne jakąś formą konsensusu [210]. Brak tu jednak dyskusji, wyjaśniającej te relacje.

Pewnej trudności śledzenia operacji przechodzenia pomiędzy różnymi poziomami ogólności sprzyja praktyka, polegająca na wprowadzaniu w każdym podrozdziale pracy, a właściwie przy każdym nowym zagadnieniu, nowych konceptualizacji, czerpiących z innego obszaru badawczego. Z jednej strony pokazują kompleksowość zagadnień i konieczność opierania się na dokonaniach różnych naukowców i zespołów – a także legitymizują autora pracy jako zorientowanego w aktualnym stanie badań – z drugiej jednak zwiększają ryzyko takich przesunięć. Przy czym mam przekonanie, że Jakub Krzeski dobrze radzi sobie akurat z tym ryzykiem, omija rafa „rozpływania się” sensów i w sposób zdyscyplinowany przeprowadza swoje rozumowanie z jednego poziomu na drugi.

Te uwagi krytyczne nie zmieniają ogólnej, bardzo pozytywnej oceny pracy. Poza wartością merytoryczną – uzasadnieniem wagi i produktywności konfliktu społecznego dla naukometrii, trzeba podkreślić inne jej zalety. Praca napisana jest jasnym i precyzyjnym językiem, dobrze wykorzystuje już istniejące i wypracowywane narzędzia pojęciowe. Opiera się na dogłębnej znajomości literatury przedmiotu, szczególnie z obszaru anglosaskiego. Dodam, że jest to nieco paradoksalne, bowiem autor wspomina o problematyczności anglosaskiej hegemonii w nauce. Łamie jednak tę jednostronność, sięgając do francuskiego zasobu teoretycznego, co więcej, przyznając mu ważne miejsce w dyskusji o politycznym charakterze naukometrii. Jakub Krzeski podejmuje też w praktyce strategię równoważenia tego, co partykularne i uniwersalne, opierając konstrukcję swojego podstawowego narzędzia interpretacyjnego, pojęcia konfliktu metrologicznego, o metrologię historyczną badacza polskiego, Witolda Kuli. Podjęta w pracy próba wszechstronnego uzasadnienia, w oparciu o marksistowską koncepcję konfliktu społecznego i jej współczesne opracowania, produktywności wagi konfliktu w kształtowaniu się „naukometrycznego ładu” współczesnego świata jest przekonująca i wnosi nową myśl do sporu o naukometrię.



Pracę uważam więc za w pełni spełniającą ustawowe kryteria rozprawy doktorskiej. Biorąc to pod uwagę występuję o dopuszczenie magistra Jakuba Krzeskiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Warszawa, 11 czerwca 2021

A handwritten signature in blue ink, consisting of several fluid, connected strokes. The signature is centered horizontally within a white rectangular area.